

Pierwsza nowoczesna encyklopedia? Rozmowa z Martyną Deszczyńską

To, że „Zbiór potrzebniejszych wiadomości” jest ułożony w porządku alfabetycznym i hasłowym świadczy, że jest encyklopedią typu nowoczesnego. Dążenie autorów do umieszczenia w encyklopedii większości haseł z zakresu humanistyki jest dużym osiągnięciem i nowatorstwem. Nie do końca jednak spełniła wszystkie wysokie standardy wypracowywane w oświeceniu – mówi Martyna Deszczyńska w rozmowie na łamach „Teologii Politycznej co Tydzień”: „Krasicki. Pastorał i Oświecenie po polsku”.

Adam Talarowski (Teologia Polityczna): Jakie były główne inspiracje, walory i ograniczenia ambitnego naukowego przedsięwzięcia Ignacego Krasickiego, *Zbioru potrzebniejszych wiadomości*, wydawanego od 1781 roku? Jak przedstawia się na tle najbardziej dziś znanego projektu encyklopedycznego Oświecenia, Wielkiej encyklopedii francuskiej?

Martyna Deszczyńska: *Zbiór...*, przypisywany Ignacemu Krasickiemu – księciu poetów, choć raczej nie księciu encyklopedystów polskich – jest pierwszym nowoczesnym założeniem encyklopedycznym, podjętym w okresie stanisławowskim i z inspiracji Stanisława Augusta Poniatowskiego (być może sam redagował nawet niektóre hasła). Krasicki musiał zapoznać się z Encyklopedią francuską w podróżach po Francji, ale zamysł można przypisać synergii całego środowiska

obiadów czwartkowych. To, że *Zbiór...* jest ułożony w porządku alfabetycznym i hasłowym świadczy, że jest encyklopedią typu nowoczesnego. Dążenie autorów do umieszczenia w encyklopedii większości haseł z zakresu humanistyki jest dużym osiągnięciem i nowatorstwem. Nie do końca jednak spełniła wszystkie wysokie standardy wypracowywane w oświeceniu.

Polski encyklopedyzm barokowy i wczesnooświeceniowy wyrastał z idei pansofii, z okresu jeszcze XVI i XVII wieku, kiedy starano się według wzorców wypracowanych przez Francisca Bacona ująć wiedzę w tak zwanym drzewie wiedzy. Polegało to na tym, że wywodzono wszystkie nauki z jakiegoś pnia, na przykład od filozofii wywodzono fizykę, metafizykę, teologię; od sztuk (artes) wywodzono wiedzę o drukarstwie, o alfabecie i tak dalej. Przepływy i drogi rozwoju wiedzy były często zmieniane. Natomiast twórcy Wielkiej Encyklopedii Francuskiej – przede wszystkim Denis Diderot – w duchu przekonania, że oświeceniowej nauce potrzebny jest kolejny wielki projekt, wytworzyli własne drzewo wiedzy, kwestionujące to Baconowskie, które było zresztą znane polskim encyklopedystom, takim jak Benedykt Chmielowski, Józef Iwanicki czy wcześniejszy od nich Jan Poszakowski. Sam Krasicki miał w swoich zbiorach 41 encyklopedii europejskich, choć z jakichś powodów kompleksowo ich nie wykorzystał.

Wiemy, że zarówno d'Alembert, jak i Diderot byli zwolennikami ujęcia racjonalistycznego, które wprowadzało w obszar wiedzy człowieka współczesnego pojęcia istotne dla nowego rozumienia świata. Tymi głównymi pojęciami były racjonalizm i empiryzm, ten drugi w kontrze do Kartezjusza. Na przykład w ujęciu nauk historycznych historię dzielono na świętą i naturalną, a w tej naturalnej wykrystalizowały się: prawidłowości natury, zwyrodnienia natury czyli natura na

manowcach, oraz użytkowanie natury. Z tego użytkowania natury wywodzono różne dalsze dziedziny, takie jak: obróbka metali, użytkowanie kamieni, żelaza, szkła, skór, bicie monet, hutnictwo, rusznikarstwo, czyli wszystkie rzemiosła, kunszty i sztuki, którym w Wielkiej Encyklopedii Diderota poświęcono dużo miejsca, a w polskiej encyklopedii Krasickiego – bardzo mało.

Skąd ten brak – i ta różnica – w *Zbiorze*...?

Sam zamysł powstania encyklopedii był bez wątpienia zaszczytny dla jej twórców, ale w pewnych aspektach nie czerpał bezpośrednio z Wielkiej Encyklopedii Francuskiej; inspirowano się raczej encyklopedią Ephraima Chambersa, o pokolenie wcześniejszego encyklopedysty angielskiego, który wzorował się na Baconie. Wskutek tego to jeszcze system Baconowski oddziaływał na Krasickiego, a ponieważ Chambers nie uwzględnił sztuk i rzemiosł, stąd niewiele ich też w *Zbiorze*... W efekcie był on pozbawiony jednego z kluczowych – w ujęciu Woltera – wymiarów nowoczesnej encyklopedii i nowoczesnego spojrzenia na świat.

Wielką Encyklopedię Francuską tworzył cały zespół ludzi. Jak na tym tle wypadał *Zbiór*... i jaką rolę odgrywał sam Krasicki? Czy to on był inicjatorem projektu?

Sądzę, że głównym inicjatorem był Stanisław August Poniatowski, natomiast Krasicki był wykonawcą, współautorem, redaktorem, koordynatorem, autorem wielu haseł. Pozostałymi współautorami i redaktorami byli także jego sekretarze: Michał Mowiński,

współpracownik Monitora, ksiądz Joachim Kalnassy czy Michał Fug - bibliotekarz i kapelan Krasickiego. Niektóre hasła pisał Adam Naruszewicz, a także ekonomista Feliks Łoyko. Do tego grona dołączyli choćby ksiądz Stanisław Drożyłowski, literat i bibliotekarz oraz Joachim Chreptowicz, który napisał kilkadziesiąt haseł, bp płocki Krzysztof Hilary Szembek czy prawnik i historyk Franciszek Feliks Łoyko, autor co najmniej 237 haseł.

Czy na projekt były wyasygnowane jakieś specjalne fundusze dworskie czy publiczne?

Nic o tym nie wiadomo. To były raczej pewnego rodzaju „zabawy przyjemne i pożyteczne” grona osób z kręgu elity umysłowej epoki stanisławowskiej. Jako ludzie mający urzędy kościelne czy państwowe, czasu mieli bez wątpienia mniej niż przedstawiciele szlachty czy magnaterii, powierzający zarząd majątku innym. Nasi encyklopedyści nie wyobrażali sobie chyba, jakim ogromem jest praca tego rodzaju. Ale ostatecznie powstało 1800 stron w dwóch tomach, z 7612 hasłami, to jest wielki rezultat. Jednak teść była bardzo nierówna.

Czy koordynacja redakcyjna nie była dostatecznie udana?

Tak, piecza redakcyjna po energicznych początkach – osłabła. Było to związane z napływem haseł, a właściwie bardzo rozbudowanych artykułów, na przykład tych wyszłych spod pióra Chreptowicza. To spowodowało zaburzenie tak zwanej makrostruktury tekstu, czyli proporcji pomiędzy różnymi hasłami. Powstało wrażenie, że niektóre hasła są niedopracowane, a inne przeradzają się w polemiczne eseje,

tak jak hasła poezja czy numizmatyka (to ostatnie autorstwa Kasickiego znawcy tej dziedziny). Inny przykład: najdłuższym hasłem jest Noe, a bardzo lakoniczny na jego tle jest wpis o królu polskim Bolesławie I, nam znanym jako Chrobry. Dalej: hasło Bonomici – biczownicy z czasów antycznych, liczy kilkadziesiąt wersów i jest zbyt obszerne jak na oświeceniowego intelektualistę, który teoretycznie powinien takie kuriozum potraktować jako zamię właściwe wcześniejszym encyklopediom, lubującym się w opisach cielecia z dwiema głowami czy cudownych minerałów. Być może Krasicki próbował kontrolować redakcję, ale zabrakło mu konsekwencji.

Moje podejrzenie jest takie, że w dużym stopniu oparto się na słownikach i encyklopediach kościelnych, których na pewno Krasicki, jako duchowny, oraz inni współtwórcy *Zbioru* – musieli w swoich zbiorach mieć sporo i z których prawdopodobnie korzystali. Stąd ta dysproporcja pomiędzy hasłami świeckimi i natury użytkowej, a przerostem biogramów kościelnych, choćby zasłużonych duchownych.

Zbiór Krasickiego jest dziełem środowiska skupionego wokół Krasickiego, także uczestników obiadów czwartkowych. Uważam, że zabrakło woli wyjścia do środowisk pozamagnackich czy pozaszlacheckich, z prośbą o napisanie poszczególnych haseł, szczególnie haseł użytkowych, tak jak robili encyklopedyści we Francji – posiłkowali się pracami zebranymi już wcześniej, także powstającymi w środowisku mieszczańskim Paryża i innych miast francuskich o ogromnej produkcji wydawniczej. My też mieliśmy przecież w Warszawie drukarzy, zecerów czy rzemieślników. Mieliśmy osoby, które dostarczyłyby wiedzy o naukach i tzw. kunsztach oraz wzbogaciłyby encyklopedię o to, co jest rzeczywiście uniwersalnego i dotyczącego wielu innych dziedzin.

Z lektury Pani artykułu w „Wiek Oświecenia” odniosłem wrażenie, że recepcja *Zbioru* przez współczesnych była nieco rozczarowująca: autorzy mieli zapewne nadzieję, że silniej odcisną się na kulturze umysłowej epoki.

Tak, dzieło jest o tyle żywe, o ile żyje w potomności, w pamięci, w użytkowaniu. Możemy więc powiedzieć, że na przykład *Nowe Ateny* Chmielowskiego są dziełem żywym – choćby w odbiorze krytyków. Natomiast encyklopedia Krasickiego – niewątpliwe osiągnięcie – jest jednak dziełem martwym. Nie zyskała u współczesnych należytego zrozumienia. Dwa tomy wydane za życia autora w drukarni Michała Grölla, w 1781 roku, nie były pełnym wydaniem tego, co było przygotowane, bo część artykułów zachowała się w rękopisie i dopiero po śmierci Krasickiego zostały one przekazane – prawdopodobnie w testamencie – Towarzystwu Przyjaciół Nauk. Przewędrowały przez wiele rąk i nie zdołały wzbudzić należytego zainteresowanych szacownych gremiów, bo wszyscy wtedy przeskoczyli – znów w słomianym zapale – do Słownika języka polskiego, które również początkowo było dziełem zbiorowym, powierzono go jednak Samuelowi Bogumiłowi Lindemu. To specyficzne, bo na ogół, w wśród wielu narodów i w wielu krajach – od Chorwacji po Hiszpanię – słowniki narodowe powstawały wcześniej niż tak zwane encyklopedie narodowe, czy też uniwersalne encyklopedie w danym języku. W Polsce natomiast stało się odwrotnie.

Nie jestem literaturoznawczynią, ale myślę, że badając wpływ autorytetu społecznego i pamięci autorytetu społecznego w świadomości ludzi, można ukuć taki wniosek, że nad dorobkiem Krasickiego zaważył fakt, że był on przede wszystkim poetą. Ten nimb

wielkości, który po dzień dzisiejszy jest mu należny, przyćmił nieco możliwość rzetelnej krytyki *Zbioru* potrzebniejszych wiadomości. A jeśli ktoś jest wspaniałym poetą, to niekoniecznie będzie też wspaniałym redaktorem wydawnictwa naukowego.

A czy na *Zbiorze*... odcisnął się od strony literackiej, stylistycznej Krasicki – autor satyr? Czy da się w encyklopedii dostrzec ostre pióro zaangażowanego literata?

Nie uważam tego za widoczne, nie jest to na pewno narzucające się. Wszystkie hasła są wewnętrznie zredagowane dość sprawnie i od strony polszczyzny osiemnastowiecznej są na pewno napisane dobrze, natomiast literackości czy też jakiegoś większego polotu w nich nie widać. Ponieważ retoryka czy poetyka były wykładane obszernie w szkołach jezuickich, w szkołach pijarskich, czy u misjonarzy, gdzie Krasicki się kształcił, te umiejętności stały na wysokim poziomie. Ludzie tych czasów naprawdę umieli się pięknie wysławiać.

Mogę jedynie podejrzewać za Zbigniewem Golińskim, że często bardziej płynny czy czysty język był świadomie przez sekretarzy niwelowany na rzecz skrótów czy przystosowania do innego typu definicji.

A jak przedstawiają się polonika w *Zbiorze*... Krasickiego? Czy zajmują poczesne miejsce w strukturze całości przedsięwzięcia?

Jak wiadomo, encyklopedie są to zbiory wiedzy uniwersalnej. Polonika stanowiły około 12 procent wszystkich haseł. Oceniam, że to bardzo dużo jak na encyklopedię uniwersalną, bo potraktowano niekiedy po macoszemu niektóre inne kraje, narody, grupy etniczne, ludy... Rzucają się w oczy niekonsekwencje. Występują hasła związane z Ameryką Południową czy też z tak zwaną nową Holandią, czyli Australią, ale nie występuje hasło Odra... Wiśle jest poświęcone tylko kilka zdań, natomiast Niemen ma co najmniej kilkadziesiąt wersów.

Do encyklopedyzmu potrzeba konsekwencji, wytrwałości, środków, zespołu i twardej ręki, których brak było temu środowisku, zajętemu reformowaniem państwa. Wykończenie dzieła w latach 80. XVIII w., kiedy atmosfera była bardzo polemiczna, twórcy równocześnie angażowali się w działania na niwie edukacyjnej – było bardzo trudne. Może to prawidłowość różnych naszych działań dotyczących tworzenia wielkich, emblematycznych publikacji: my chętnie zapożyczamy zamysł, natomiast słabo umiemy zapożyczyć *know-how*. To było cechą – a właściwie wadą – różnych szacownych gremiów w okresie polskiego oświecenia.

Z Martyną Deszczyńską rozmawiał Adam Talarowski

fot. Jacek Łagowski

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
